

# przyszłość książki



# Przyszłość książki





Redakcja

Geoffrey Nunberg

# Przyszłość książki

tłumaczenie

Joanna Rzepa, Alicja Szatkowska

**Biblioteka Analiz**  
**Warszawa 2013**

# Kultura 2.0

Tytuł oryginału: *The Future of the Book*

Copyright by Brepols Publishers, Belgium, 2006

Copyright for the Polish edition by Biblioteka Analiz, 2013

Copyright for the Polish translation by Biblioteka Analiz, 2013

Redakcja: Łukasz Gołębiewski

Opracowanie graficzne serii: Grzegorz Zychowicz | Tatsu

Przygotowanie okładki: Janina Gerłowska

Korekta: Joanna Ożóg

Łamanie: TYPO 2

Ilustracja na okładce: Hartmann Schedel „Geocentric universe” – „Liber chronicarum mundi”, 1493

ISBN 978-83-63879-24-2

Dofinansowano ze środków

Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego

Wydanie I

Warszawa 2013



**Biblioteka Analiz**

Biblioteka Analiz Sp. z o.o.

00-048 Warszawa

ul. Mazowiecka 6/8

tel./fax (022) 828 36 31

[www.rynek-ksiazki.pl](http://www.rynek-ksiazki.pl)

Firma jest członkiem Polskiej Izby Książki

## Spis treści

|                                                                                          |     |
|------------------------------------------------------------------------------------------|-----|
| Patrizia Violi                                                                           |     |
| Przedmowa . . . . .                                                                      | 7   |
| <br>Łukasz Gołębiewski                                                                   |     |
| Najlepszy towarzysz w schronie atomowym<br>(wprowadzenie do polskiego wydania) . . . . . | 9   |
| <br>Geoffrey Nunberg                                                                     |     |
| Wstęp . . . . .                                                                          | 20  |
| <br>Carla Hesse                                                                          |     |
| Książki w czasie . . . . .                                                               | 36  |
| <br>James J. O'Donnell                                                                   |     |
| Pragmatyka nowego: Tritemiusz, McLuhan,<br>Kasjodor . . . . .                            | 56  |
| <br>Paul Duguid                                                                          |     |
| Materia ma znaczenie: przeszłość i futurologia<br>książki . . . . .                      | 89  |
| <br>Geoffrey Nunberg                                                                     |     |
| Pożegnanie z wiekiem informacji . . . . .                                                | 139 |
| <br>Régis Debray                                                                         |     |
| Książka jako symbol . . . . .                                                            | 185 |
| <br>Patrick Bazin                                                                        |     |
| W stronę metaczytania . . . . .                                                          | 202 |

|                                                                                   |     |
|-----------------------------------------------------------------------------------|-----|
| Luca Toschi                                                                       |     |
| Hipertekst a pojęcie autora . . . . .                                             | 222 |
| George P. Landow                                                                  |     |
| Dwadzieścia minut do przyszłości, czyli jak<br>wychodzimy poza książkę? . . . . . | 270 |
| Raffaele Simone                                                                   |     |
| Formuła tekstu. . . . .                                                           | 301 |
| Jay David Bolter                                                                  |     |
| Ekfrazja, rzeczywistość wirtualna i przyszłość<br>piśmiennictwa . . . . .         | 318 |
| Michael Joyce                                                                     |     |
| Przemieszczanie autora: „Książka z ruin” . . . . .                                | 344 |
| Umberto Eco                                                                       |     |
| Posłowie. . . . .                                                                 | 371 |

**Patrizia Violi**

## **PRZEDMOWA**

Niniejszy zbiór został zainspirowany konferencją, która odbyła się w Centrum Badań Semiotycznych i Kognitywnych Uniwersytetu w San Marino (Centre for Semiotic and Cognitive Studies at the University of San Marino) w dniach 28-30 lipca 1994 roku. Centrum, utworzone w 1988 roku przez nowo powstały Uniwersytet w San Marino, pod kierownictwem Umberta Eco oraz Patrizii Violi, zajmuje się organizacją konferencji, warsztatów i spotkań, a także krótkich kursów i szkół letnich, promuje badania oraz dyskusje na szeroko zakrojone tematy, nawiązujące do teorii semiotyki oraz jej praktycznego zastosowania w ramach studiów nad procesami semiotycznymi i kognitywnymi.

Na tym tle rozwój techniki oraz wpływ jaki wywiera ona na ewolucję i organizację praktyk społecznych i kulturowych, stanowi główny problem, który dotyka wielu różnych obszarów kultury, społeczeństwa i mediów. Szczególnie słusznym wydawało się zatem zorganizowanie konferencji na temat zmian i transformacji dotyczących bezsprzecznie najstarszej formy komunikacji rozwijającej się pod wpływem techniki: książki i czytania.

Jaka jest przyszłość książki w tej nowej epoce, pod koniec tysiąclecia? Pytanie to porusza kwestie dotyczące przekształcania instytucji kulturalnych poświęconych przechowywaniu oraz konserwacji książek, a także kognitywnych procesów czytania i pisania, powstałych pośrednio bądź bezpośrednio wskutek wprowadzenia i zastosowania nowych technik w odniesieniu do czytania i pisania. Ponadto chcemy się dowiedzieć, w jaki sposób zmieni się struktura samych tekstów, a również kształtowanych społecznie i kulturowo systemów gatunków i norm tekstowych. Jak interaktywne systemy tekstowe przeznaczone do pisania

i oddziaływania, takie jak sieć WWW czy programy MOO, wpłyną na rozwój i ewolucję norm tekstowych? Czy książka jako obiekt materialny zachowa w jakimś stopniu swoją symboliczną wartość, czy może rozplynie się w domenę jedynie wirtualnych bytów? Czy nowe techniki pozwolą nam spojrzeć na starożytne teksty w nowy sposób, ujawniając ukryte struktury?

Te i podobne pytania są istotne dla badaczy z różnych obszarów: filozofów, językoznawców, semiotyków, historyków, psychologów, ekspertów w dziedzinie nowych technik – nie wspominając o autorach, bibliotekarzach, wydawcach oraz innych osobach, które z racji swojego zawodu zainteresowane są produkcją i rozprowadzeniem konwencjonalnej książki. Ta różnorodność perspektyw oraz postaw została dobrze zaprezentowana przez uczestników konferencji.

Co więcej, na czas konferencji stworzony został specjalny kącik w celu zaprezentowania urządzeń elektronicznych oraz produktów, których zadaniem jest wspieranie takich gatunków jak fikcja, eseistyka i pedagogika.

Rozdziały niniejszej książki przedstawiają referaty wygłoszone podczas konferencji, zrewidowane jednak pod wpływem dyskusji oraz komentarzy. Opisy konferencji w Centrum w San Marino są zazwyczaj publikowane przez Brepols. Jednakże, zachęcenie dużym zainteresowaniem jakim cieszy się ten temat w Ameryce Północnej, zdecydowaliśmy się podjąć współpracę z wydawnictwem University of California Press, które zostało współwydawcą oraz dystrybutorem niniejszej książki poza Europą.

Szczególne podziękowania należą się Geoffreypowi Nunbergowi, który był pomysłodawcą konferencji, a dzięki konstruktywnej krytyce oraz nieocenionemu wsparciu naukowemu przyczynił się do jej sukcesu; oraz Rank Xerox Research Centre w Grenoble, które hojnie wsparło organizację konferencji, pokazując tym samym, jak może wyglądać wysoce korzystna współpraca bardzo różnych instytucji kulturalnych.

**Łukasz Gołębiewski**

**NAJLEPSZY TOWARZYSZ  
W SCHRONIE ATOMOWYM**

(WPROWADZENIE DO POLSKIEGO WYDANIA)

Dyskusja, która złożyła się na tę książkę, odbyła się w czasach, kiedy nie było jeszcze smartphonów, tabletów, e-czytników i elektronicznego papieru. Trudno w to uwierzyć, ale nie było nawet Google i Wikipedii, Web 2.0 i mediów społecznościowych. Internet i multimedia cyfrowe były w powijakach. A mimo to zebrane tu głosy zachowują w pełni aktualność, stawiane diagnozy dotyczące przyszłości książki okazały się być zaskakująco trafne, okazuje się bowiem, że przyszłość książki wcale nie jest tak bardzo zdeterminowana nośnikiem (papierem) i technologią (drukiem) jak zwykliśmy sądzić. We współczesnych dyskusjach nad przyszłością książki być może zbyt mocno utożsamiamy ją z jedną tylko z jej form. Choć od publikowanej tu debaty nad przyszłością książki minęła ponad dekada, my wciąż jesteśmy mocno związani z wyobrażeniem książki jako zadrukowanymi stronicami zebranymi w kodeks.

Zebrane tu głosy naukowców, bibliotekarzy, lingwistów, historyków i literaturoznawców są wyrazem troski o przyszłość książki. Nie wieszczą jej rychłego odejścia. Przeciwnie, dają nadzieję na to, że pomimo zmian technologicznych i cywilizacyjnych książka przetrwa. Nie zastąpi jej hipertekst, spełniając inne role. Książka przetrwa jako ważny element kulturowej i twórczej wymiany, jako niepowtarzalna forma kontaktu między twórcą a odbiorcą, czytelnikiem. „Książka umacnia dialog społeczny”, dowodzi Patrick Bazin. A Umberto Eco zauważa, że: „Książki pozostaną nieodzowne nie tylko w przypadku literatury,

lecz w każdym przypadku, który wymaga uważnej lektury oraz przemyśleń i refleksji na jej temat, a nie tylko dotarcia do informacji”. To wciąż jest aktualne, choć cyfrowy papier, e-ink, zmienił nasze wyobrażenie przynajmniej w zakresie czytania na ekranie.

### **Użytkowy charakter tekstu**

O przyszłości książki zadecyduje jej użytkowy charakter, a także nasze – czytelników – potrzeby i upodobania. Słusznie uważa Jay David Bolter, gdy pisze o tym że: „Niektóre grupy – niektórzy z naukowców, szczególnie w dziedzinie nauk ścisłych i społecznych, jak również biznesmeni i urzędnicy – przenoszą swoją lojalność w stosunku do drukowanych stron na ekran komputera. Traktują komputer jak podstawowe narzędzie komunikacji werbalnej, a druk jako narzędzie drugorzędne bądź specjalistyczne. Jeżeli nasza kultura podąży za ich przykładem, zacznie kojarzyć z tekstem własności komputera (elastyczność, interaktywność, szybkość przesyłu danych), a nie książki drukowanej (stabilność i autorytet). Książki drukowane mogą nadal być obecne w dużych lub wręcz ogromnych ilościach, tak jak obecnie, lecz mimo to utracić swój status symbolu definiującego komunikację”. To ostatnie wydaje się być najważniejszym kryterium przy ocenie książki jako współczesnego medium. Na ile jeszcze jest elementem komunikacji – żywej wymiany myśli, a na ile staje się bibliotecznym reliktem, repozytorium wiedzy, symbolem dawnej kultury druku, ale i komunikacji?

Czy użytkowy charakter umiejętności czytania pozbawi nas przyjemności z obcowania z fabułą? Trudno odpowiedzieć na to pytanie, gdyż jednak wciąż żyjemy w czasach fabularnych, a hipertekst funkcjonuje na obrzeżach kultury i komunikacji (może poza Wikipedią). A jednak technologia nieuchronnie prowadzi do zmniejszania się rangi informacji, a także dzieła literackiego czy naukowego. Łatwość publikowania jest dobrodziejstwem

tylko dla grafomanów. Eco ma rację, gdy pisze, że książek jest za dużo, że nie ma co ich żałować, lepiej selekcjonować. Aby jednak mieć wybór, trzeba umieć rozróżniać. Czy naprawdę możemy się w pełni zdać na wyszukiwarke Google, która wyręczy nas w dokonywaniu wyborów? „W obecnym momencie, kiedy nowe techniki pamięci mogą w nas budzić obawy przed niepokojącym nadmiarem śladów – prawdziwą zmianą skali w zbiorowym nagromadzeniu archiwów, jednocześnie pisemnych, dźwiękowych, wizualnych, jak i audiowizualnych – te same techniki w coraz większym stopniu zmniejszają ich ciężar, niemalże w tym samym tempie, ułatwiając zindywidualizowane wyszukiwanie” – przestrzega w swoim eseju Régis Debray.

### Trudne prognozowanie

Zebrane w książce głosy prezentują różne stanowiska, ale swego rodzaju klamrą jest dla nich cytat z „Katedry Marii Panny w Paryżu” Wiktora Hugo, zdanie które wypowiada archidiakon Klaudiusz Frolo: „Ceci tuera cela” (to zabije tamto; książka uśmierci katedrę, alfabet uśmierci obraz). „Wiemy wystarczająco dużo o *cela* (książce), lecz nie do końca wiadomo, jak rozumieć *ceci* (komputer)” – pisze Umberto Eco i zaraz stawia pytania dotyczące tego rozumienia: „Jako narzędzie, które w coraz większym stopniu będzie pozwalać na komunikację przy pomocy ikon? Jako narzędzie, które umożliwia pisanie i czytanie bez użycia papieru? Jako medium, dzięki któremu można przeżyć niesamowite doświadczenia hipertekstowe?”. Pomimo upływu dekady odpowiedź na te pytania wciąż nie jest jasna, a dochodzą nowe, związane już nie tylko z hipertekstem czy czytelnictwem, ale z uczestnictwem społecznym poprzez takie narzędzia jak Facebook, Google+ czy fora Web 2.0, a także związane z konsekwencjami łatwości wyszukiwania treści i mnogością internetowych zasobów, wielkim śmietniskiem jakim stał się internet, po którym przewodnikiem jest algorytm wyszukiwarki Google. Mam wrażenie, że gdy mówi się

o „inteligentnym internecie”, to pod znakiem zapytania stawia się inteligencję jego użytkownika.

Problemy z prognozowaniem pojawiły się już na samym początku epoki cyfryzacji książki. Jay David Bolter pisze: „Nie-mądrze byłoby podejmować próby przewidzenia zmian technicznych o więcej niż kilka lat naprzód. Wiele z argumentów wysuwanych przeciwko rozpowszechnianiu komputera jako techniki odczytu, dotyczy fizycznego rozmiaru ekranu komputera i jakości obrazu, który się na nim pojawia. Jednak nie wiemy, jak będą wyglądały komputery przyszłości: nie wiemy, jakiej będą wielkości, na ile będą przenośne, jak wygodne w użyciu i w jakim stopniu nadające się do pełnienia roli czytników. Jeszcze trudniej jest przewidzieć wpływ przemian technicznych na rzeczywistość społeczną i kulturową. Nie wiemy, czy czytelnicy w roku 2050 będą woleli komputery od książek drukowanych. Wybory dyktowane kulturą z pewnością utrzymują wysoki status książek i innych materiałów drukowanych w chwili obecnej. W przypadku większości krajów uprzemysłowionych druk można by dzisiaj z powodzeniem wyeliminować, jeśli autorzy i czytelnicy by się na to wspólnie zdecydowali. Większość czytelników nie jest dzisiaj przygotowana na zastąpienie swych książek komputerami, ale w przyszłości mogą zmienić zdanie. W historii piśmiennictwa niektóre techniki i technologie zostały niemal całkowicie wyparte z użycia. W starożytności forma kodeksu praktycznie wyeliminowała formę zwoju. Pergamin zastąpił papirus w Europie wieków średnich. Najczęściej chyba dochodzi do sytuacji, w której nowa technika przejmuje jedną z funkcji istniejącej już techniki, pozostawiając jej funkcje pozostałe. Druk wyparł pismo ręczne w rozpowszechnianiu większości typów tekstów, lecz nie doprowadził do całkowitego wyeliminowania pisma. Technologia elektroniczna już przejęła niektóre z funkcji należących do tej pory do druku lub pisma ręcznego (komunikacja biznesowa, księgowość, archiwizacja, i tak dalej) i wydaje się prawdopodobne, że przejmie kolejne. Nie można jednak przewidzieć, czy istnieją funkcje, które na zawsze

pozostaną w domenie książki drukowanej”. Amazon i Kindle w XXI wieku dowiedli, że w domenie książki drukowanej pozostała już tylko wartość materialna. Ta ma jednak wymiar kolekcjonerski, być może prestiżowy, ale straciła swoją użyteczną pozycję.

### **Przyszłość bibliotek**

Swój bardzo interesujący wykład Patrick Bazin poświęca najbliższej sobie problematyce – przyszłości bibliotek. „Bibliotekarze sami będą musieli dokonać własnej rewolucji kopernikańskiej, zamiast trzymać się kurczowo technik, które przemysł multimedialny i tak stopniowo im odbiera. Będą musieli zostać, a raczej ponownie stać się, pośrednikami wiedzy” – pisze. Biblioteka przyszłości to miejsce, które ułatwia poruszanie się w nadmiarze informacji. „Zarządzanie biblioteką, które tradycyjnie polegało na sztuce klasyfikacji, staje się sztuką tworzenia przejść”. Jest też „trzecią przestrzenią”, miejscem, w którym można się spotykać w wolnym czasie – niekoniecznie po to, by czytać. „Wbrew temu, co głoszą utarte komunały, biblioteka jest nie tylko miejscem odpowiednim do medytacji, przynębiającą skamieliną pamięci czy też reakcyjną, liniową kolumnadą wiedzy. Biblioteka nigdy nie przestała być środowiskiem dynamicznym, a dowodem na to jest nieustanna reorganizacja przestrzeni i katalogów, jak również nieustanne przemiany zachodzące w strukturze użytkowników i ich potrzeb”. I dalej Patrick Bazin pisze: „Biblioteki będą w rezultacie nadal odgrywać ważną rolę, zdecydowanie wykraczającą poza zwykłe przechowywanie dziedzictwa. Będą musiały stać się miejscami nauczania i kształcenia, aby zapobiec pogłębianiu się przepaści pomiędzy tymi, którzy opanowali udoskonalone metody metaczytania a resztą społeczeństwa. Być może najważniejszym jest, że biblioteki pozwolą wszystkim obywatelom wspólnie ustanawiać – we względnym i wirtualnym kontekście – publiczną przestrzeń wiedzy, bez której wiedza przyswojona nie stanowi kultury”.

Trochę inaczej widzi sprawę Geoffrey Nunberg, który przestrzega przed zbarbaryzowaniem biblioteki zaśmieconej nadmiarem treści: „Gdy tylko pojęcie zbioru nie jest dłużej ograniczone materialnie, zazwyczaj w naturalny sposób poszerza się w nieskończoność. Oczywiście zawiera wiele z tego, co większość czytelników uznałaby za trywialne i efemeryczne. Kiedy burzy się mury biblioteki, nie powinno się dziwić, że czytelnia zapełnia się ludźmi z ulicy”.

Do miejsca biblioteki jako wielkiego repozytorium i katalogu powraca Umberto Eco, niezwykle przywiązany do idei katalogowania. „Przekonał się już, że nadzieja iż komputery, w szczególności edytory tekstu, pomogą ocalić drzewa była przypadkiem myślenia życzeniowego. Komputery wspomogły produkcję materiałów drukowanych. Możemy wyobrazić sobie kulturę, w której nie będzie książek, a jednak ludzie będą funkcjonować wśród tonujących arkuszy papieru. Będzie to raczej nieporęczne i stworzy nowe wyzwanie dla bibliotek” – pisze w posłowie Eco.

### **Przyjemność czytania**

Wielu autorów zebranych tu esejów zwraca uwagę na komfort lektury, na różnicę między czytaniem na ekranie i na papierze. Nie bez znaczenia jest też umiejętność skupienia się na tekście, jakiej media elektroniczne nie są w stanie zapewnić. Dziś, w czasach tabletów, zdajemy sobie z tego sprawę zapewne lepiej niż przed dekadą. Lekturę na płaskim ekranie przerywają komunikaty o przychodzącej poczcie, nowych wpisach na Facebooku itp. Tymczasem, jak zauważa Carla Hesse: „Książka stanowi niespieszną formę wymiany. Jest trybem czasowości, w którym komunikacja społeczna nie jest pojmowana jako działanie, ale raczej jako refleksja nad działaniem. W rzeczy samej forma książki służy odroczeniu działania, poszerzeniu odstępu czasowego pomiędzy myślą a czynem, tworzeniu przestrzeni dla refleksji i debaty”. „Czytanie na ekranie komputera nie jest tym samym, co czytanie książki”, lakonicznie stwierdza Umberto Eco.

Geoffrey Numberg idzie jednak dalej w radykalnym potraktowaniu nowego medium, twierdząc że „komputer kładzie kres epoce informacji”. Kontrowersyjna to teza i być może jest właśnie na odwrót, warto jednak mieć ją w pamięci, gdy traktujemy Google jako podstawowe narzędzie w poszukiwaniu wiedzy. Racjonalnie brzmi tu głos Jamesa J. O'Donnella, który zastanawia się nad rolą wydawcy, analizując zmieniającą się rolę książki na przestrzeni wieków. „Wydawcy mają nadzieję, że w przyszłości nadal będę chętnie płacił za specjalne informacje, ale zastanawiam się, czy nie są zbyt optymistyczni, czy zbyt nie przypominają Tritemiusza desperacko trzymającego się przestarzałej struktury społecznej. Jestem pewien, że gdy fale oceanu danych będą uderzać o moje drzwi, z chęcią zapłacę za pomoc w znalezieniu w tej powodzi informacji tych, których potrzebuję. Obecnie, spośród uczestników procesów produkcji, rozprowadzania i konsumpcji wiedzy, to właśnie bibliotekarze uczynili tę umiejętność swoją specjalnością” – pisze O'Donnell.

Na drugim biegunie jest prezentowane w książce stanowisko Paula Duguida – szlachetne, lecz naiwne – w którym zawiera się wiara w materialną magię zadrukowanych i oprawionych stron. „Ołówki oraz zawiasy przetrwały techniczną czystkę dzięki rozwiniętej zaradności społecznej. Z tego też powodu możemy zakładać, że prosta, oprawiona książka okaże się równie wytrwała. Zamykana okładka, przewracane strony, złamany grzbiet, wydawana w seriach, niezmienny tekst, masywny, charakterystyczny format, poręczny rozmiar i tak dalej mają do zaoferowania swoje własne, głęboko zakorzenione i żywotne połączenie techniki i procesu społecznego, a także nie ustają w dostarczaniu niezrównanej, znaczącej materii” – przekonuje Duguid.

O przyjemności czytania można jednak przekonywać jedynie przekonanych, czyli tych, którzy czytają. Jest to grupa mała i coraz mniejsza, niczym ostatni obrońcy dawnej cywilizacji. A może jednak nie? Może należy sobie jasno powiedzieć, że wcale nie wszyscy muszą czytać, przeciwnie – że nasza historia i kultura wcale nas do tego nie predestynują, że czytanie było i będzie

przywilejem elit. Jak zauważa Umberto Eco: „Możemy narzekać, że wielu ludzi spędza dnie na oglądaniu telewizji i nigdy nie czyta książek ani gazet, i z pewnością jest to problem społeczny i edukacyjny, lecz często zapominamy, że ci sami ludzie kilka stuleci temu oglądali co najwyżej kilka standardowych obrazów i byli całkowicie niepiśmienni”. Być może jest to bolesna prawda, że alfabetyzacja została nam sztucznie wpojona, ale w głębi świadomości wciąż pozostajemy analfabetami. Być może dlatego z taką łatwością dajemy się wyręczać maszynom, tym inteligentnym wyszukiwarkom, które zwalniają nas z trudnego obowiązku samodzielnego myślenia, szukania, analizowania, wyciągania wniosków, a jednocześnie zaspokajają jedną z podstawowych potrzeb – dzielenia się. Cóż w tym dziwnego, że dzielenia się paplaniną? Czy publikowanie postów na Facebooku tak bardzo różni się od wygłaszania jedynie słusznych racji przy kuflu rozgazanego piwa?

### **Kultura bez książki**

Przyszłość kultury bez książki niemal wszystkim wydaje się być barbarzyństwem. Wizja naszego dziedzictwa bez bibliotek, bez czytelników, bez ciągłości związanej z przekazem tekstowym przypomina manifest futurystyczny Filippo Tommaso Marinettiego, który wzywał: „Niechże więc nadejdą radośni podpalcze o zwęglonych palcach. Oto oni! Nuże! Kładźcie ogień pod szafy biblioteczne! Zmieńcie bieg kanałów, aby zatopić muzea! Co za radość widzieć pływające po wodzie, zdane na łaskę fal, podarte i wypłowiałe dawne wspaniałe płótna. Chwytajcie za kilofy, za siekiery, za młoty i burcie bez litości szacowne miasta!”. A jednak przynajmniej w części ciągłość zostaje naruszona – chodzi o ciągłość fabuły. Złożony z leksji hipertekst nie jest już zamkniętą opowieścią, nad którą autor sprawuje kontrolę. „Hipertekstualizacja nie tworzy elektronicznej książki, lecz elektroniczną bibliotekę” – zauważa – nie bez racji – George P. Landow. I dalej: „Hiperłącze elektroniczne, będące kluczowym

elementem tej nowej techniki informacyjnej, umożliwia wieloliniowe lub wielosekwencyjne – nie nieliniowe – odczytania. Pozwalając czytelnikom na wybranie własnych ścieżek pomiędzy poszczególnymi zestawieniami leksji, hipertekst zasadniczo przenosi niektóre z przywilejów autora na czytelnika. Hipertekst, który domaga się nowych form czytania i pisania, może radykalnie zmienić nasze wyobrażenia na temat tekstu, autora, własności intelektualnej oraz wielu innych pojęć, począwszy od osobowości aż po edukację”.

A jednak, jak uważa ten sam autor: „Nie sądzę, by czytanie i pisanie powieści w tym nowym środowisku w jakikolwiek sposób zapowiadało śmierć fikcji literackiej. Podobnie jak kino i telewizja, które do pewnego stopnia zastąpiwszy narrację opartą o druk, nadal z niej czerpią, jak również na nią wpływają, e-powieść, szczególnie powieść hipertekstowa, jak można oczekiwać również będzie pozostawać we wzbogacającym związku z powieścią stworzoną dla świata druku”. Przynajmniej na razie tak jest. Nawet jeśli preferujemy czytanie na ekranie, to w sposób ciągły, fabularny. Wciąż nie wyobrażamy sobie żeby hipertekstowa powieść miała być czymś więcej niż peryferyjnym eksperymentem. Jak dotąd żaden autor narracji hipertekstowej nie tylko nie dostał literackiej nagrody Nobla, ale na dobrą sprawę żaden nie został nawet zauważony przez krytyków.

Pozostaje też pytanie o przyszłość dyskursu zdominowanego przez media cyfrowe. Paul Duguid tylko częściowo ma rację, gdy pisze, że: „nowe techniki są w stanie produkować wiadomości, ale obecnie przede wszystkim je reprodukują, zdając się w tym procesie na starsze, bardziej okrzepłe formy publiczne”. Te nowe techniki roszczą sobie pretensję do zajęcia równoprawnej pozycji w świecie mediów, nawet jeśli wyzbyte są „sita” w postaci: redaktora, korektora, wydawcy, jednym słowem, gdy są radosną twórczością, w dodatku często – przynajmniej to – reprodukcją, czy wręcz plagiatem. Nie jest też niestety prawdziwa obserwacja Geoffreya Nunberga, który pisze, że „podczas gdy absolutna liczba pisarzy i dokumentów miarowo wzrasta, *współczynnik* pisarzy

do czytelników pozostaje relatywnie stały lub może nawet zmalał przez stulecia, podobnie jak czas, przez który przeciętny, opublikowany dokument pozostaje w obiegu". Przeciwnie, w czasach Web 2.0 proporcje te uległy niebezpiecznemu zachwianiu, żart o byłym prezydencie Lechu Wałęsie, który – jak mówiono – „jedną książkę przeczytał, dwie książki napisał”, odnosi się dziś do szerokich rzesz „autorów”, którzy publikują, nie czytając. Często nawet nie czytają odpowiedzi do własnych wyzewniętrzeń. Pod względem pisarskim internet w czasach Web 2.0 stał się ekshibicjonistycznym dziennikiem, do którego wrzuca się zarówno tekst, jak i zdjęcia, filmy czy współrzędne GPS, wszystko traktując jako równorzędną informację zasługującą na uwagę. Miernikiem tej uwagi stały się „polubienia” na Facebooku. Uwaga to niestety sekundowa, bo tyle zajmuje kliknięcie na ikonę „like”. Oddając Nunbergowi sprawiedliwość, trzeba przyznać, że zwracał uwagę na niską jakość publikowanych w sieci informacji: „Niemalże nie istnieją bariery dla zamieszczania dokumentu w internecie, nawet minimalne wymagania, którym trzeba by było sprostać przed opublikowaniem *swoich doświadczeń, swego zażalenia, reportażu* za pośrednictwem tego czy innego organu wydawniczego. To prawda, wiele internetowych grup dyskusyjnych ma moderatorów, ale ich obowiązki zazwyczaj ograniczają się do kasowania przejawów naszych jawnych nieuprzejmości. **W internecie nie ma silnego bodźca materialnego bądź ekonomicznego, który pomógłby wykluczyć pustosłowie** lub odsiać zbyteczne wpisy, a zasięg i otwartość dyskusji oraz zainteresowań niespodziewanie stają na przeszkodzie monitorowaniu treści pod względem poprawności”. I dalej: „Nie ma już istotnych, materialnych limitów objętości dokumentów – możemy *zmieścić* w gazecie tyle treści, ile chcemy – lecz również o to, że jednocześnie zanikają granice *wiadomości*. Nie istnieje wydarzenie na tyle trywialne lub specyficzne, aby ktoś nie mógł go uznać za przydatne, nic nie musi zostać pominięte ze względu na brak miejsca”. I na koniec konstatuje: „Sieć jest wciąż elektronicznym odpowiednikiem zamkniętej społeczności przedmiejskiej i nie powinno

dziwić, że zawiera mnóstwo przedmiejskiej paplaniny”. Pytanie czy książka przetrwa wciąż zachowuje aktualność. I wciąż nie brakuje zarówno entuzjastów nowych technologii, którzy jak James J. O'Donnell gotowi są ogłosić: „Pomimo mojej pasji i miłości do książek, nie interesuje mnie troska o przyszłość książki. Książki są jedynie drugorzędnymi nośnikami kultury”, jak i tradycjonalistów pokroju Régisa Debraya, który pisze, że „instytucja pisania bez książki odpowiada rolnictwu bez ziemi, ekonomii bez materialności, wymianie pieniężnej bez walut”. Dziś pewnie bardziej niż dekadę temu jesteśmy w stanie wyobrazić sobie świat bez książek. Ponieważ jednak wychowałem się w kulturze druku, spytam „Ale co to będzie za świat?”. Umberto Eco nieco złośliwie zauważa, że „książki są nadal najlepszymi towarzyszami na wypadek rozbicia statku lub wojny atomowej”. Obyśmy dożyli starości, czytając w bujanym fotelu, nie w atomowym bunkrze.

**Geoffrey Nunberg**

## **WSTĘP**

Coraz częściej osoba mówiąca o przyszłości książki jest przede wszystkim zainteresowana tym, czy owa przyszłość będzie miała w ogóle miejsce. Publiczną debatę zdominowały prorocтва ludzi chętnie określanych przez prasę „wizjonerami komputerowymi” (ang. *computer visionaries*). Oferują nam przyszłość, w której drukowane książki, tradycyjne biblioteki, księgarnie i wydawnictwa, zastępowane są przez elektroniczne gatunki i instytucje; gdzie narracja liniowa we wszystkich swoich ważnych funkcjach ustępuje pola hipertekstowi i multimediom; gdzie zacierają się granice pomiędzy tradycyjnymi mediami i dyscyplinami; gdzie z wszelkim prawdopodobieństwem społeczeństwo druku jest wypierane przez o wiele bardziej harmonijną i sprawiedliwą strukturę dyskursu. Jest to wizja stworzona, aby prowokować oburzone reakcje bibliofilów, takie jak ta deklaracja pisarki E. Annie Proulx (cytowanej w eseju Jamesa O'Donnella w niniejszej książce): „Nikt nie zasiądzie do czytania powieści na małym, drgającym ekranie. Nigdy.”

Mimo wszystko obie strony mają ze sobą więcej wspólnego niż się spodziewają. Reakcje bibliofilów są niezaprzeczalnie zabarwione fetyszyzmem, o czym świadczy ich zbytne zatroskanie o trudności związane z umoszczeniem się w łóżku z komputerem. Co więcej, jak wnikliwie zauważa w niniejszej książce George Landow, ów fetyszyzm jest nieco zwodniczy, jako że bogato oprawiony ideał przywoływany przez bibliofilów ma niewiele wspólnego z formą, w jakiej studenci poznają teksty klasyczne, z tanimi książkami, które nie przetrwają w nienaruszonym stanie nawet jednego czytania, a jeszcze mniej ze zbindowanymi zbiorami kserowanych kartek pełniących funkcję podręczników. Jednak zwolennicy nowych technologii też nie są do końca wolni

od fetyszyzmu, zarówno ze względu na lśniące nowe zabawki, jak również za sprawą obsesyjnych, bezcelowych manipulacji, którym te sprzyjają. I to prawdopodobnie te dwa zderzające się fetyszyzmy popychają obie strony do przyjęcia szczególnie twardego i nieprzejednanego typu technicznego determinizmu. Nie tylko zakładają, że przyszłość dyskursu zasadza się całkowicie na artefaktach, które ją kształtują, ale że artefakty, a tym samym epoki kulturowe, mogą jedynie znieść jedna drugą – najbardziej znanym wyrażeniem tej doktryny jest zdanie wygłoszone przez archidiakona w *Katedrze Marii Panny w Paryżu* Hugo: „Ceci tuera cela”<sup>1</sup> (jak zauważa Umberto Eco w posłowniu, konferencję czy zbiór esejów na temat przyszłości książki nie można uznać za kompletne bez zacytowania tych słów, więc równie dobrze mogą zamieścić je już na wstępie). W opowiadanym przez wizjonerów historii, komputer musi zatem zabić książkę, a nie jedynie ją okaleczyć bądź usunąć lekko na bok. A ponieważ obrońcy starożytności akceptują tę wizję bez zastrzeżeń, poczuwają się nie tylko do zacieklej obrony książki, ale również dyskredytują technikę, która ma zająć jej miejsce, te „małe, drgające ekrany” oraz wszystko wokół nich.

Oczywiście w ogólnym zarysie ten rodzaj dialektyki nie jest niczym nowym. Jak zauważa Paul Duguid w zamieszczonym w niniejszej książce esej, doktryna zniesienia jest blisko spokrewniona z teoretycznym programem postmodernizmu pod względem uporu z jakim twierdzi, że historię tworzą nagłe i gwałtowne nieciągłości. Jasnym jest również, że niektórzy wizjonerzy ulegli bezpośredniemu wpływowi jednej z wersji pojęcia autorstwa Daniela Bella, która mówi, iż stoimy na progu nowej ery postindustrialnej, ponieważ ład społeczny oparty na produkcji i dystrybucji dóbr ustępuje pola porządkowi opartemu na wiedzy teoretycznej. Zbliżając się jeszcze bardziej do sedna, program ten w oczywisty sposób zawdzięcza ogromnie

---

<sup>1</sup> „To zabije tamto”, słowa wypowiedziane przez archidiakona Klaudiusza Frolo w powieści Wiktora Hugo w odniesieniu do księgi, akcja rozgrywa się w XV wieku (red.).

dużo paleotechnicznym, post-Gutenbergowskim poglądom McLuhana. W rzeczy samej, jeżeli przyjmiemy dłuższą perspektywę – podobnie jak kilku autorów tekstów w niniejszej książce – przeszłość może wydać się nam nieprzerwanym potokiem stwierdzeń, że człowiek żyje w przełomowym momencie. Jak to ujął pewnego razu Proudhon: „La révolution est en permanence dans l’histoire”<sup>2</sup>.

Mimo to współczesne przepowiednie końca książki mają pewne cechy, które odróżniają je od deklaracji wielu innych millenarystów. Przede wszystkim istnieje kwestia periodyzacji. Pod tym względem wizjonerzy stają w jednym rzędzie z McLuhanem, nie zaś z postmodernistami albo postindustrialistami, umiejscawiając początek przemijającej epoki w piętnastym wieku, a nie w osiemnastym czy wczesnym dziewiętnastym, i tłumacząc kluczowe cechy tych dwóch ostatnich, takie jak industrializacja czy Oświecenie, jako po prostu opóźnione konsekwencje wprowadzenia druku. Bądź też, jak często się słyszy, cechy te wynikały z „logiki” techniki – jest to przenośnia, która bezwarunkowo redukuje potrzeby i pragnienia człowieka do zbioru uniwersalnych aksjomatów. Powierzchnowy determinizm przedstawionej sytuacji jest analizowany w niniejszej książce przez Carlę Hesse, która bada podobieństwa pomiędzy skutkami współczesnej rewolucji cyfrowej oraz zmianami na rynku wydawniczym zapoczątkowanymi przez nieco bardziej krwawe wydarzenia z 1789 roku. Były to czasy podobne naszym, jak zauważa autorka, które doświadczyły zalewu nowych form, mediów i instytucji, tworzących podwaliny „współczesnego systemu literackiego”, w tym nowego pojęcia własności intelektualnej. Ale czynnikiem powodującym te zmiany, jak udowadnia autorka, nie była technika, lecz wydarzenia takie, jak Wielki Terror: „nie ma dowodów na jakiegokolwiek wyraźne powiązania pomiędzy wynalezieniem druku a powstaniem pojęcia indywidualnego autora jako źródła wiedzy czy prawd”.

---

<sup>2</sup> „Rewolucja jest nieodłączną częścią historii”, cytat pochodzi z artykułu Pierre’a-Josepha Proudhona *Toast a la révolution* z 1848 roku (red.).

W przeciwieństwie do postmodernistów i postindustrialistów – a także, w rzeczy samej, do McLuhana – większość zwolenników nowych technologii nie jest zainteresowana wysuwaniem tezy historycznej. Odnoszenie się do Gutenberga ma na celu głównie wykazanie, że obecna sytuacja jest przynajmniej epokowa, jeżeli nie całkowicie bezprecedensowa<sup>3</sup>. Wyczuwa się, że celem ich historycznego determinizmu jest głównie ustanowienie prawa do kontrolowania momentu kulturowego oraz zasobów materialnych, których ten wymaga. Oto jak będzie wyglądać przyszłość – mówią – i jedyny wybór jaki mamy, to wsiąść do pociągu albo stać na stacji i patrzeć jak odjeżdża. Ci, którzy twierdzą, że jutro należy do nich, zazwyczaj polują na część dnia dzisiejszego. W ten sposób słowa „wizjoner” i „wizjonerski” zostają zbanalizowane do tego stopnia, że pracownicy pewnych firm w Dolinie Krzemowej muszą składać „deklarację wizji” jako część podsumowania rocznego.

Istotnym jest, aby nie tracić z pola widzenia powyższej kwestii, kiedy oceniamy przyszłe techniczne roszczenia wizjonerów, które są bardziej zakotwiczone w teraźniejszości niż im się wydaje. Nikt nie wątpi, że techniki cyfrowe odcisną głębokie piętno na sposobie, w jaki prowadzimy dyskurs, i że niosą ze sobą obietnicę doprowadzenia do powstania nowej „mediasfery” (termin Régisa Debraya), nowego reżimu dyskursu. Jednak sama technika zmienia się tak szybko i nieprzewidywalnie, że nawet ci, którzy mają w zwyczaju myśleć o niej w sposób deterministyczny, powinni mieć wątpliwości, próbując przewidzieć, jaki będzie jej ostateczny kształt albo jakie prawdopodobnie będzie mieć konsekwencje kulturowe. Kiedy słucha się kogoś z przekonaniem przepowiadającego, jak rozwinie się technika

---

<sup>3</sup> Pewien dobrze znany entuzjasta zmian technologicznych lubi powtarzać, że analogia do Gutenberga nie oddaje sprawiedliwości komputerowi; to, do czego powinniśmy się odwoływać – mówi najwyraźniej bez ironii – to ujarzmienie ognia albo ewolucja przeciwstawnych kciuków (a co – chciałoby się powiedzieć – z rowerem?). Jednakże jest to jedynie druga strona doktryny zniesienia wykorzystywanej jako środek do nadawania wyjątkowości chwili obecnej: nie tylko „nigdy więcej”, ale „nigdy wcześniej”.

w ciągu następnych pięćdziesięciu lub siedemdziesięciu pięciu lat, na myśl przychodzi eoceński doradca do spraw wyścigów konnych, który próbuje ustalić zwycięzców przyszłego Kentucky Derby na podstawie obserwacji dorastającego mu do kolan stada eohippusów.

Na krótką metę z pewnością istnieją techniczne przepowiednie, które możemy wypowiadać z przekonaniem. Na przykład wiadomo, że „drgające małe ekrany” zostaną wkrótce zastąpione, być może przez ekrany z silikonu amorficznego, już testowane w laboratoriach, które konkurują z drukiem offsetowym pod względem kontrastu i rozdzielczości. Rozsądnie jest też założyć, że przed końcem tego tysiąclecia, będziemy mieć ekrany wagą i elastycznością odpowiadające papierowi. Jednakże, jak zauważają w niniejszej książce Duguid i Debray, użyteczność oraz znaczenie formy książki nie sprowadza się do drukowanej strony. Powinniśmy również mieć na uwadze, że zastosowania technik cyfrowych nie ograniczają się do wyświetlania tekstów na ekranach, ale także niosą obietnicę fundamentalnych zmian w wydawnictwie drukowanym (ten argument jest zazwyczaj pomijany w dyskusjach, być może dlatego, że przeciętny konsument niezbyt często obserwuje te techniki przy pracy). Na przykład drukowanie cyfrowe zmniejsza znacznie koszty produkcji, magazynowania oraz dystrybucji, związane z wcześniej stosowanymi metodami druku offsetowego, a wszystko to przynosi bezpośrednią korzyść małym wydawnictwom, wydawnictwom uniwersyteckich, czasopismom, publikacjom naukowym i instytucjom wydającym przedruki (do których zaliczają się siłą rzeczy właściciele aktualnie opublikowanych pozycji oraz cyfrowych bibliotek dostępnych do przedruku). Pierwsze nakłady mogą być mniejsze, a dodatkowe kopie mogą być drukowane na życzenie, co umożliwi małym wydawnictwom opublikowanie większej liczby tytułów niż byłoby to możliwe w przypadku tradycyjnego druku offsetowego oraz utrzymanie ich w ofercie w nieskończoność. Małe firmy prawdopodobnie skorzystają również z możliwości zareklamowania się w sieci, gdzie mogą

umieścić katalogi, które pozwolą czytelnikom na zapoznanie się z jednym rozdziałem lub dwoma przyszłego zakupu. Nawet biorąc pod uwagę nowe usprawnienia, sektory te będą miały oczywiście stosunkowo małe znaczenie w szerszej perspektywie, ale tak długo jak będą dobrze funkcjonowały, ciężko będzie twierdzić, że „książka” jest w agonii.

Istotnie, jak sugeruje Eco, sama wszechobecność i powszechność techniki sprawia, że trudno określić jedno cyfrowe *ceci*<sup>4</sup>. Problem ten uwydatnia sposób, w jaki zwolennicy nowego próbują odnaleźć istotę techniki w jej kolejnych odsłonach – w cyfrowych tekstach umożliwiających wyszukiwanie, w wyświetlaczach bitmapowych, hipertekście, multimediami, rzeczywistości wirtualnej, programach MOO i MUD, w sieci – zazwyczaj wykazując jednoaspektowość, która przywodzi na myśl światy science fiction (planeta dżungla, planeta pustynia) oddane jednemu ekosystemowi. Niemniej trudne jest zdefiniowanie przedcyfrowego *cela*, którego istnieniu zagraża technika. Ostatecznie, jak zauważa Raffaele Simone w niniejszym zbiorze, książka jest formą heterogeniczną, zdolną pomieścić wielu różnych tekstowych gości. Jeżeli mówiąc o książce w szerokim znaczeniu tego słowa odnosimy się po prostu do oprawionych, drukowanych tomów, w takim wypadku większość książek prawdopodobnie niedługo zniknie, ale znaczna część z nich należy do tego rodzaju dokumentacji, której zaistnienie w formie kodeksu nie ma szczególnego znaczenia kulturowego – katalogi, instrukcje techniczne, wykazy, regulacje, dokumentacja prawnicza i tak dalej (i może tym lepiej; jak zauważa Eco – już teraz istnieje za dużo książek). Natomiast w przypadku książek, na którym ludziom zależy ze względu na ich formę, proces przekształcenia będzie prawdopodobnie wolniejszy i bardziej selektywny. Publikacje naukowe niemal na pewno ulegną cyfryzacji, ale w przypadku popularnych gazet i czasopism, ekonomiczne argumenty przemawiające za konwersją mają mniejszą siłę przekonywania. Już

---

<sup>4</sup> *Ceci* i następnie *cela* odnoszą się do wspomnianego wcześniej cytatu z Wiktora Hugo „Ceci tuera cela” (red.).

obecnie płyty CD przyczyniły się do znacznego zmniejszenia sprzedaży drukowanych encyklopedii, do tego stopnia, że mało prawdopodobnym jest, aby przetrwały jeszcze jedno pokolenie. Jednakże, jak się wydaje, sprzedaż tradycyjnych słowników nie ucierpiała znacznie z powodu cyfryzacji (najnowsze wydanie *American Heritage Dictionary* okazało się bestsellerem zarówno w wersji drukowanej, jak i cyfrowej). Co się tyczy edycji: wierszy, powieści, samouczków, biografii polityków, opracowań krytycznych, albumów o sztuce, przewodników... cóż, zbyt wcześnie, aby o tym orzekać. Niektóre z nich prawdopodobnie dalej będą głównie korzystać z drukowanej podpory, niektóre podzielią swoje żywoty pomiędzy druk a media cyfrowe, a inne wyemigrują na stałe, zajmując miejsce w poczcie różnorodnych, zupełnie nowych gatunków cyfrowych.

Przewidywanie, jak zauważa James O'Donnell, jest bezcelowe. Jednak jestem skłonny zaryzykować jeszcze jedno stwierdzenie: do końca tej dekady cała nasza obecna dyskusja na temat „końca książki” będzie brzmiała przestarzała i dziwacznie, jak większość innych przepowiedni tego typu, których historycznych przodków wymieniają Duguid i Eco – fotografia zabija malarstwo, filmy zabijają teatr, telewizja zabija filmy i tak dalej. „Le cinéma va-t-il disparaître”<sup>5</sup> brzmiał tytuł na okładce jednego z numerów „Paris Match” z 1953 roku, który widziałem niedawno na stoisku antykwarycznym, ozdobiony zdjęciem Marilyn Monroe o tak niezaprzeczalnym blasku, że współczesny czytelnik zachodzi w głowę, jak można było kiedykolwiek wątpić, że film przetrwa. Po pierwsze, złożoność oraz różnorodność nowej mediasfery powinna być już wtedy tak oczywista, jak oczywista stała się około 1960 roku heterogeniczność świata filmu i telewizji. Po drugie, obwieszczenia te niechybnie tracą swoją wartość z chwilą, gdy technika przestaje być własnością materialną czy intelektualną pewnej uprzywilejowanej frakcji. W rzeczy samej dostęp do internetu upowszechnił się na tyle, że wielu akademików i technologów, którzy torowali drogę dla

<sup>5</sup> „Kino zniknie” (red.).

jego rozwoju, zaczyna narzekać na wulgaryzację oraz omijać grupy dyskusyjne. Sieć zaczyna przypominać modną restaurację, o której Sam Goldwyn miał powiedzieć: „Ostatnio jest tak zatłoczona, że nikt już tam nie chodzi”. W przeciągu kilku lat, nie będzie już nikogo z przedcyfrowej burżuazji, kogo można by bulwersować<sup>6</sup>.

Uważam, że to wszystko wyjdzie nam na dobre, ponieważ oczyści atmosferę dla innych dyskursów dotyczących przyszłości książki, które prawdopodobnie będą bardziej owocne. Zmiana ta jest już widoczna w środowiskach technicznych i branżowych. Na przykład podczas powszechnych konferencji na temat bibliotek cyfrowych, Borgesowska nuta jest niemalże niesłyszalna na tle gwaru dyskusji o architekturze serwerów klienckich, językach znaczników, standardach oprogramowania pośredniczącego i tym podobnych – wszystkie te pytania rodzą się, kiedy myślimy o „przyszłości” jako o czasie, który możemy zaplanować. Czy też starać się go zaplanować, podobnie jak projektanci nowych budynków bibliotek, które muszą sprostać wymaganiom technicznym wychodzącym nawet 100 lat w przyszłość. Przypomina to wyzwanie, któremu musieli stawić czoła urbaniści ostatniego *fin de siècle*, kiedy ulice dopiero zaczynały zapełniać się rowerami masowej produkcji.

Koniec millenaryzmu stwarza również pole dla kolejnego rodzaju dyskursu, gdzie pytanie o „przyszłość książki” staje się okazją do krytycznej refleksji nad relacją techniki i komunikacji. Pomijając indywidualne cechy każdego z autorów niniejszej publikacji, można z pewnością stwierdzić, że każdy z nich pisał

---

<sup>6</sup> Dostęp do technik cyfrowych prawdopodobnie stanie się w niedługim czasie przywilejem klasy średniej (w Stanach Zjednoczonych komputery stacjonarne są obecnie cztero- lub pięciokrotnie bardziej popularne w białych niż afroamerykańskich gospodarstwach domowych). Wraz ze wzrostem ich znaczenia jako środków przekazu kulturowego, klasowe podziały kulturowe uwidoczną się jeszcze bardziej. To prawda, że spadek całkowitego kosztu mocy obliczeniowej jest gwałtowny i jednostajny, ale nie wróży to końca technicznych nierówności pomiędzy bogatymi i biednymi, gdyż dostęp do kolejnych ulepszeń w komunikacji cyfrowej – sieć jest najnowszym przykładem – wymaga odpowiednio większych nakładów inwestycyjnych.

mając ten cel przed oczyma. Niezaprzeczalnie wszyscy są entuzjastycznie nastawieni do możliwości, jakie otwierają techniki cyfrowe, a większość autorów aktywnie uczestniczy w rozwijaniu nowych technik bądź zastosowań (i choć niektórzy z nich nie są bezkrytyczni wobec techniki, nikt nie skarży się na „drgające małe ekrany”). Jednak żaden z autorów nie bierze „książki” za pewnik, ani w wąskim ani w szerokim znaczeniu tego terminu. Mogą się nie zgadzać co do tego, jak ważna będzie jej przyszła rola, ale nikt nie zakłada, że cyfryzacja dyskursu może nastąpić bez bolesnych przemieszczeń i można uczciwie powiedzieć, że żadne z nich nie akceptuje uproszczonego determinizmu wizjonerów. W końcu techniki nie mogą same decydować o tym, jak i gdzie zostaną wykorzystane. To my mamy podjąć tę decyzję w świetle o wiele głębszego zrozumienia cech kultury druku, które przywołujemy podczas rozmów o „książce”. W rzeczy samej powodem, dla którego te techniki przykuły uwagę wielu pisarzy, nawet tych nie biorących bezpośredniego udziału w ich wdrażaniu, jest to, że stwarzają wspaniałą okazję do refleksji nad formą dyskursu. Istnieje tutaj widoczne podobieństwo do debat sprowokowanych możliwością naśladowania przez komputer ludzkich zachowań, takich jak percepcja czy rozumowanie, co doprowadziło do naturalnej refleksji nad istotą tych zdolności.

W tym sensie eseje zamieszczone w niniejszej publikacji wpisują się w długą tradycję krytycznej zadumy nad kulturowymi efektami nowych form i mediów, której ścieżki prowadzą do Raymonda Williama, Carlyle’a i Coleridge’a albo Benjamina i Baudelaire’a. Bądź, jak wykazuje James O'Donnell, znacznie dalej. Współcześni przeciwnicy techniki, jak sugeruje, zdają się naśladować „pragmatyków starego”, takich jak piętnastowieczny opat Tritemiusz, którego dzieło *De Laude Scriptorium*, stanowiło rozwiniętą krytykę nowej techniki druku, i choć teoretycznie ją podziwiał, nie potrafił zmusić się do wprowadzenia jej do życia monastycznego. Wizjonerzy mogą znaleźć poprzednika w bliższej przeszłości, w osobie „teoretyka nowego” jakim był McLuhan, którego ekstrawaganckie przepowiednie oraz

nietolerancja wobec wszelkiej krytyki nowych mediów, zapewniły mu medialny sukces oraz intelektualną porażkę. Według O'Donnella lepszy model do naśladowania od dwóch poprzednich, stanowią „pragmatycy nowego”, tacy jak Kasjodor, który podjął się próby (jak się okazało, nieudanej) zaadaptowania nowej kultury monastycznej w celu zachowania tradycji łacińsko-chrześcijańskiej. Jak twierdzi autor, możemy zrobić to samo, próbując wykorzystać nowe techniki do ocalenia pamięci kulturowej – a na tym tak naprawdę nam zależy, nie zaś na książkach, które są jej nośnikami.

Przypuszczam, iż nie ma nic dziwnego w tym, że klasycy pokroju O'Donnella (i również Jaya Boltera) są bardziej skłonni niż większość humanistów do ostatecznego obycia się bez książki, skoro tradycja kulturowa pozostająca w centrum ich zainteresowania przetrwała już kilka fundamentalnych zmian materialnego nośnika. Dla innych jednak perspektywa zaniku drukowanej książki stanowi źródło znacznych trudności. Jak zauważa Paul Duguid, cała ta dobrze znana dyskusja o zastąpieniu i zniesieniu zakłada, że treść jest rodzajem neutralnej substancji, którą można usunąć z materialnego podłoża, nie powodując zmiany. Jest to założenie leżące u podstaw „teologii wyzwolenia” techniki, która implikuje, że „nowy Prospero w końcu uwolni tekstowego Ariela z pnia sosny – a przynajmniej z wyrobów drzewnych, w których jest obecnie uwięziony”. Ale – jak zauważa za pisarzami takimi jak McGann, McKenzie, Genette i innymi – „każdy tekst jest w pewnym stopniu zależny od materiału, od którego ma być mu dane techniczne wyzwolenie”. Praktyka społeczna zmieniła fizyczne właściwości książki – jej wielkość, namacalną treść istniejącą w przestrzeni, materialnie wyodrębnioną numerację, okładkę – w zasoby interpretacyjne i społeczne. W istocie sugeruje, że książka może mieć przed sobą długie życie.

Régis Debray używa podobnej argumentacji, ale raczej w nawiązaniu do duchowych, aniżeli instrumentalnych następstw kodeksu. Zaczyna od przeczytania fragmentu autobiografii Sartre'a, w którym pisarz opisuje swoje wspomnienia biblioteki dziadka

oraz wagę jej zasadniczej fizyczności: „Nie umiając jeszcze czytać, czciłem już te ruchome głązy; orientowałem się, że dobrobyt naszej rodziny zależał od książek ustawionych pionowo lub ukośnie, ściśniętych na półkach bibliotecznych niczym cegły albo szlachetnie spiętrzonych i niby menhiry tworzących aleje”<sup>7</sup>. W tym „miniaturowym sanktuarium”, przez proces, który Debray określa jako odwróconą Eucharystię, Sartre przemienił się w „człowieka-książkę”, bezwładny obiekt stał się swego rodzaju bytem upłciowionym. Jest to, jak sugeruje Debray, mikroskopijny przekrój historii wspomnianiej techniki pamięci: kodeks jako symboliczna matryca, za pośrednictwem której łączymy się ze światem znaczeń. W jej trwałości i niezmienności odnajdujemy, podobnie jak Sartre, emocjonalną stabilizację, schronienie przed napływem czasu i śmiercią. „Kultura bez zamknięcia nie może stworzyć granic” – zauważa i sugeruje, że właśnie zdolności mediów cyfrowych do przewyższenia materialnych i czasowych ograniczeń druku, prowadzą do pewnej fundamentalistycznej reakcji. „Stary człowiek nie powiedział jeszcze swojego ostatniego słowa”.

Ale co z nowymi mediami elektronicznymi, które wciąż powstają? Tutaj wyzwanie polega na tym, aby znaleźć tryb istnienia, pozwalający im pozostać wiernymi swojej naturze przy jednoczesnym zachowaniu ciągłości kulturowej. Na przykład, jak zauważa Carla Hesse, współczesny system literacki został stworzony w oparciu o pewne nieodłączne właściwości procesu produkcji literackiej, w tym w szczególności o przestrzenność i obiektywizację. W dziewiętnastowiecznej Francji jedynie książka była zwolniona z przedwydawniczej cenzury, ponieważ produkcja i dystrybucja były bardziej czasochłonne, a zatem książkę uważano za lepiej przemyślaną i mniej efektywną w roli zachęty do lekkomyślnego działania, niż na przykład gazety i ulotki. Jednak techniki cyfrowe, jak zauważa autorka, wprowadzają nowy sposób produkcji literackiej, w którym przestrzenność książki zostaje zastąpiona przez w głównej mierze czasowy

---

7 Jean-Paul Sartre, *Słowa*, tłum. Julian Rogoziński, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1968 (red.).

tryb organizacji. W owym świecie kategorie dyskursu druku podlegają niechybnie przeformułowaniu. Możemy na przykład dalej mówić o „książkach”, ale nie będą one tworzyły fizycznego oraz czasowego dystansu pomiędzy twórcą i czytelnikiem, co stanowiło nieodłączną cechę ich drukowanych poprzedników. Wyzwanie, przed którym stajemy – sugeruje autorka – polega na przebudowie systemu literackiego i jego pośredników, czyli książek, bibliotek i tak dalej, kontynuujących tradycję „misji kulturowej humanizmu obywatelskiego”.

Bibliotekarz Patrick Bazin dochodzi do podobnych wniosków, choć obiera inną drogę argumentacji. Jest zaniepokojony jednym aspektem tego nowego systemu, a mianowicie rozwojem narzędzi umożliwiających łatwy dostęp do zbiorów w literackim wszechświecie, w którym nie możemy już dłużej polegać na trzech rodzajach granic nieodzownych dla tekstu drukowanego: „związanych z samym tekstem w jego wymiarze przestrzenno-czasowym; oddzielających czytelnika od autora; oraz pozwalających na odróżnienie tekstu od obrazu, stanowiącego nie-tekst *par excellence*”. Ten „przewrót kopernikański” nadaje większe znaczenie, jak twierdzi, „narzędziom zdobywania wiedzy” dostosowanym zarówno do formy samego tekstu cyfrowego, zmiennej i elastycznej, jak i do szeregu zależności, jakie mogą zaistnieć pomiędzy różnymi autorami i czytelnikami. W skrócie twierdzi on, że musimy stworzyć system „metacytania”, który wykracza poza indywidualny tekst charakteryzujący się stałymi granicami, miejscami i rolami, ale nie pozostawia czytelnika z poczuciem dezorientacji wywołanym utratą wszystkich stałych punktów odniesienia; uczuciem podobnym do tego, kiedy na przykład błakamy się po sieci. Dodaje, że instytucje takie jak biblioteki, mają do spełnienia ważną funkcję, nie tylko nadzorując, ale również zapewniając obywatelom ten rodzaj dostępu – i tutaj słyszymy wyraźne echa wniosków wyciągniętych przez Hesse, Debraya i Eco – który „pozwoli wszystkim obywatelom wspólnie ustanawiać, we względnym i wirtualnym kontekście, publiczną przestrzeń wiedzy”.

Jednakże problem przemieszczeń spowodowany przez teksty elektroniczne trzeba rozstrzygnąć nie tylko za pomocą zewnętrznych środków dostępu, jakie im narzucamy, ale również (przynajmniej w stopniu, w jakim takie rozróżnienie jest uzasadnione w tej dziedzinie) za pośrednictwem ich nieodłącznej formy. W tym celu potrzebna jest nowa retoryka oraz nowa typografia (w szerszym, siedemnastowiecznym rozumieniu tego słowa). Także w tym przypadku technika musi znaleźć sposób na pogodzenie swych właściwości materialnych oraz określonych przez kulturę sposobów czytania, które angażuje. Problem ten poruszają w swoich esejach Luca Toschi oraz George Landow. Każdy z nich czerpie ze swojego doświadczenia zdobytego podczas projektowania systemów hipertekstowych i związanych z tym prób odnalezienia retorycznych zasad definiujących organizację owych systemów. Toschi w szczególności kładzie nacisk na historyczne korzenie tej retoryki. Zaczyna od stwierdzenia, które jest zbyt często lekceważone, że nasiona nowych form hipertekstowych są już obecne w tradycji modernistycznej, uosabianej przez takich pisarzy jak Pirandello, i dodaje, że „z tego powodu pismo elektroniczne wymaga między innymi solidnej wiedzy krytycznej i filologicznej oraz wiedzy z zakresu retoryki, estetyki i historii piśmiennictwa w różnych jego formach. (...) Przy pomocy hipertekstu możliwe jest wreszcie stworzenie materiału, który będzie odzwierciedlał to, co od zawsze czyniliśmy w praktyce, a mianowicie tworzył systemy związków, w których odnośnikom, jakie papier jest w stanie jedynie umownie zasygnalizować naszym umysłom, (...) można nadać formę fizyczną i przeprowadzać na nich eksperymenty”. W tym sensie – sugeruje autor – hipertekst może służyć między innymi jako idealny nośnik zestawiający i przedstawiający warianty tekstowe, które prowadzą do utworzenia autorytatywnego tekstu literackiego (i tym samym przy okazji pokonują jedno z domniemyanych ograniczeń druku, o których pisał Tritermiesz pięć wieków temu). Ponadto, jak zauważa, literacki hipertekst pozostaje tekstem autorskim uformowanym przez jedną świadomość.

Landow z kolei ma skłonność do podkreślania nieciągłości charakteryzujących nowe formy, takie jak multimedia i hipertekst, które prowadzą nas „poza książkę”, tworząc nowe sposoby czytania oraz „nowe formy wymiany intelektualnej i kulturowej”. Być może większa część tego, co się tam znajduje, jest nieokrzesa i nazbyt sobie folgująca, ale z drugiej strony, są to dopiero początki (ostatecznie, jak zauważa, dopiero po stu latach od powstania książki wymyślono stronę tytułową). W przeciwieństwie do Toschiego, Landow kładzie nacisk na współpracę jaka leży w naturze hipertekstu i sieci, pozwalającą na stworzenie tekstów, które „urzeczywistniają różnorodne punkty widzenia” oraz mieszają gatunki i sposoby. Tę opinię rozwija w nieco innym kontekście Raffaele Simone, który spoglądając w przyszłość książki widzi rozkład błony otaczającej historycznie tworzony „tekst zamknięty” – oryginalny, autorski, doszlifowany, będący przestrzenią opierającą się wszelkiej ingerencji – oraz powrót do średniowiecznego konceptu „tekstu otwartego”, czyli obiektu, który jest „przenikalny, odwzorowywalny, podlegający bezgranicznej interpretacji”. W przeciwieństwie do Landowa, któremu bliżej do technicznego determinizmu niż pozostałym autorom, Simone dostrzega znaki ostrzegawcze takiej zmiany w powstaniu drukowanych nie-książek (na przykład instrukcji obsługi czy też rozmówek, zbiorów żartów lub cytatów), które torują drogę interaktywnym książkom i grom paragrafowym, mogącym zaistnieć dzięki komputerowi. Ale zarówno według niego, jak i Landowa, zmiana ta zapowiada nową świadomość tekstową i zniknięcie, bądź przynajmniej odejście w cień autora: „prędzej czy później koncepcja zamkniętego i chronionego tekstu trafi do lamusa”.

Jednakże możemy popełniać błąd, przypisując zbyt dużą wagę oczywistym różnicom pomiędzy tymi dwoma postawami w stosunku do nowych mediów. W końcu obydwaj autorzy obrali różne cele: Toschi jest zainteresowany stworzeniem synoptycznego, krytycznego opracowania klasycznego tekstu drukowanego, a Landow wyprodukowaniem nowego tekstu

zbudowanego przez licznych autorów oraz przy użyciu hipertekstu jako narzędzia kreacji literackiej. Wspólnie z Simone udowadniają, że nośnik taki jak hipertekst nie narzuca unikatowej retoryki bądź zastosowań, które byłyby niezależne od jego użycia lub też społecznej interpretacji poszczególnych sposobów czytania.

Landow kończy swój esej uwagami na temat rzeczywistości wirtualnej, która – według słów pewnego pisarza – jest formą pozwalającą nam „zamieszkiwać świat fikcji”. Jednakże Landow dostrzega również, że tak bliskie i siłą rzeczy abstrakcyjne doświadczenie, niesie ryzyko wyjścia nie tyle poza książkę, co poza język. Wątek ten jest szczegółowo omówiony w eseju Jaya Davida Boltera. Sugeruje on, że pojawienie się multimedów oraz rzeczywistości wirtualnej stanowi postęp w kierunku coraz bardziej „naturalnych” znaków. Jest to proces, którego działanie szczególnie przejawia się „wybuchem wizualności”, co widoczne jest w gazetach takich jak „USA Today” (następne zgrabne przypomnienie o tym, do jakiego stopnia przewidziano wpływ techniki w dyskursie druku). W rzeczy samej, niektórzy dopatrywali się w technice rzeczywistości wirtualnej nastania zupełnie naturalnego i samodzielnego systemu znaków – na przykład w przedstawieniach wysokości, mogących wywołać autentyczne objawy lęku u akrofobów. Bolter przyznaje, że media te sprzyjają dominacji obrazu i to do tego stopnia, że mogą nawet zapowiadać koniec prozy (przepowiednia równie śmiała jak te zaryzykowane przez pozostałych autorów niniejszej publikacji), ale równocześnie zapewnia, iż żadne przedstawienie nie może odciąć się zupełnie od znaku. Nie ma drogi odwrotu od semiozy. Podobne stwierdzenie wysuwa Michael Joyce, autor hipertekstowy, w rozmyślaniach na temat fenomenologii czytelnictwa cyfrowego, do których przyczynkiem był wiersz Miłosza. Według Joyce’a, jednym ze skutków „niemowlęcej jednolitości” rzeczywistości wirtualnej, jest wzbudzenie w widzu pragnienia, aby zaburzyć iluzję, „biegnąc szybkim tempem w kierunku krawędzi przedstawionej przestrzeni, testując jej granice,

przebijając się, rozsadzając ramy trójwymiarowego świata”. Być może – jak mówi – kiedyś powstaną wirtualne światy, które pomieszczą naszą ucieczkę, „one jednak także będą strukturą słów; wszystko, co od tej pory ujrzymy będzie budowane w słowach”. W rzeczy samej, mogą one składać się głównie ze słów w znaczeniu literackim. Przynajmniej Umberto Eco nie zgadza się ze stwierdzeniem Boltera, jakoby techniki walczyły o dominację obrazu. Uważa, iż podstawowym błędem McLuhana, powtarzanym przez teoretyków technik cyfrowych, jest upieranie się przy tym, że obraz zdominuje alfabet nowych mediów, podczas gdy komputer, jak twierdzi, stanowi idealne narzędzie do manipulowania informacjami w ich postaci alfabetycznej.

Jednakże powyższe różnice w podejściu są naturalne i odzwierciedlają wyłaniającą się różnorodność omawianego tematu. Przypominają nam również, w jak dużym stopniu kategoria „książki” powstała w wyniku przypadkowych spotkań instytucji, gatunków i technik. Jediną pewną rzeczą jest to, że wprowadzeniu nowych technik towarzyszyć będzie rozproszenie funkcji kulturowych i komunikacyjnych, które łączymy z książką. Nigdy nie było żadnego istotnego powodu, dla którego powinniśmy przypisywać powieści i katalogi do tego samego artefaktu, albo dla którego powinniśmy sprzedawać poezję i książki kucharskie w tych samych punktach handlu detalicznego. Teraz, kiedy możemy zacząć robić rzeczy inaczej, uświadamiamy sobie niepewność chwili obecnej. Prowadzi to nas do wizji przyszłości, która jest odległa od determinizmu wizjonerów: kiedy wszystko jest możliwe, nic nie jest przesądzone.

Carla Hesse

## KSIAŻKI W CZASIE

### Wstęp: środek nie jest formą

Co może nam powiedzieć historia książki na temat jej przyszłości? Co musimy zrozumieć o kulturowych i historycznych funkcjach tradycyjnych instytucji literackich – takich jak autor, książka, działalność wydawnicza, czytelnicy – aby stworzyć systemy i instytucje, które będą promować korzystanie z nowych technik elektronicznych? Lucien Febvre i Henri-Jean Martin, publikując trzy dekady temu (1958) *L'Apparition du livre*, wywołali coś, co można opisać jako eksplozję badań dotyczących historii malarstwa, działalności wydawniczej, czytelnictwa, i „książki” we wczesnonowożytnej Europie, a w szczególności we Francji<sup>8</sup>. W związku z tym historycy powinni być przygotowani do rzucenia światła na główne problemy poruszane na niniejszym forum.

Zacznę od podkreślenia faktu, iż pomimo technokratycznego ukierunkowania znacznej części tych badań, świadectwa historyczne jednoznacznie wykazują, że najbardziej charakterystyczne cechy tak zwanej „kultury druku” – a mam tu na myśli wyłonienie się kanonu autorów, pojmowanie autora jako twórcy, książki jako własności, czytelnika jako odbiorcy z prawem głosu – *nie były* nieuchronnymi, historycznymi konsekwencjami wynaleźenia druku w renesansie, ale raczej wynikały z nagromadzenia wielu szczególnych wyborów społecznych i politycznych

---

<sup>8</sup> Wśród głównych prac tej historiografii można wyróżnić: Febvre i Martin (1958), McLuhan (1962), Bollème i inni (1965), Martin (1969), Davis (1975, 1983), Roche (1978), Eisenstein (1979), Darnton (1979, 1982), Chartier i Martin (red.) (1983), Chartier (1987, 1992), Chartier (red.) (1987). Aby zapoznać się z innymi moimi artykułami w tym temacie, zob. Darnton i Roche (red.) (1989), Hesse (1991). Szczegóły bibliograficzne znajdują się na końcu artykułu.

dokonanych przez poszczególne społeczności w określonych momentach.

Z tego też powodu, w moim przekonaniu, określenie „kultura druku” jest nie tyle nieodpowiednie dla zrozumienia powstania i złożoności współczesnej kultury literackiej, ale również zwodnicze, jako że domyślnie niesie ze sobą techniczny determinizm, łączący historię *środków produkcji kulturowej* (maszyny drukarskiej) z historycznym rozwojem *formy produkcji literackiej*, którą Roger Chartier nazywa „le circuit du livre”, co ja przetłumaczyłabym jako „cywilizację książki” albo jeszcze lepiej – z powodów, które mam nadzieję niedługo wyjaśnić – jako „współczesny system literacki”. Staranne rozróżnienie tych dwóch odmiennych, choć wyraźnie powiązanych, zjawisk historycznych – środka i formy – jak również ocena natury tej zależności, decydują według mnie o zrozumieniu złożoności mediów elektronicznych oraz możliwości, jakie daje ich rozwój. Mój pierwszy teoretyczny aksjomat mówi zatem, że środek *nie jest* formą.

### **Krótką genealogia współczesnego systemu literackiego**

Drukowana książka, opatrzona nazwiskiem autora, będąca własnością, przekazana czytelnikom za pośrednictwem ogniwa rynku komercyjnego, nie była oczywistym produktem technicznej przemiany, a raczej wyrazem kulturowego ideału, którego główne elementy powoli ewoluowały w społeczeństwach zachodnich od czasu renesansu, ale ostatecznie przyjęły formę „współczesnego systemu literackiego” wraz z powstaniem nowoczesnych, zachodnich demokracji pod koniec osiemnastego wieku.

Przypomnijmy sobie po pierwsze, że kodeks stał się dominującą formą dla zachowywania i przekazywania słowa pisanego na zachodzie, niemal tysiąc lat przed wynalezieniem ruchomej czcionki lub wyłonieniem się pojęcia indywidualnego autora jako źródła pomysłów. Podczas gdy oczywistym jest, że wprowadzenie druku przyspieszyło i nasiliło wymianę kultury literackiej